

WSPOMNIENIE



Fot. Dawid Chalimoniuk / Agencja Gazeta

Agata Misiurewicz-Gabi

Prof. Marian Zembala – wielki lekarz, który pozostał człowiekiem

Trzy lata temu podczas gali towarzyszącej konferencji Priorytety w Ochronie Zdrowia nagroda specjalna „Menedżera Zdrowia” za dokonania życia w konkursie Sukces Roku 2018 trafiła do prof. Mariana Zembala – dyrektora Śląskiego Centrum Chorób Serca w Zabrze.

– Przez lata był pan moim zawodowym mistrzem, a śląskie centrum wyznaczało standardy, do których chcieliśmy dążyć – powiedział ówczesny minister zdrowia prof. Łukasz Szumowski, wręczając statuetkę.

– Cenię tych, którzy zamiast biadolić są posłańcami czynu. Cieszę się, że znalazłem się w gronie laureatów, którzy takimi posłańcami są – dziękował prof. Marian Zembala. Profesor Zembala był mistrzem dla wielu. Był też człowiekiem czynu, kochającym pracę ponad wszystko. Całe życie aktywny zawodowo i fizycznie, odebrał nagrodę częściowo sparaliżowany, poruszając się na wózku inwalidzkim. Było to po tym, jak będąc na konferencji w Paryżu, przeszedł udar mózgu. Miał niedowład ręki i nogi, paraliż lewej części ciała.

Choroba i niepełnosprawność spadły na niego nagle, krzyżując plany, którym nie było końca. Chciał przecież jeszcze więcej zrobić, naprawić, ulepszyć, tylu ludziom pomóc. Choroba nie wybiera, nie czeka, nie rozumie, niszczy i zabiera. Kiedy się pojawiła, nic nie było już takie samo, było inaczej.

Chtëpak z miasteczka

Pochodził z Krzepic – miasteczka na Śląsku. Wychowany w katolickiej rodzinie, w której liczyły się tradycyjne wartości: praca, na-

uka, religia, szacunek do ludzi i – jak mówią Ślązacy – kindersztuba. Na tej kanwie budował swój silny charakter i osobowość. Zawsze z poszanowaniem dla poglądów innych ludzi, nawet jeśli były odmienne. Jaki był? Wiedzą tylko najbliżsi. My słuchamy, co mówią o nim inni, jak go podziwiają. Możemy też obejrzeć lub przeczytać wywiady, których udzielał. Spokojny, zrównoważony, obdarzony pięknym głosem, operujący nienaganną polszczyzną. Cudownie jest wsłuchać się w jego mądre słowa. Kilka lat temu ukazał się wywiad rzeka

WSPOMNIENIE



Fot. Franciszek Mazur / Agencja Wyborcza.pl

Fot. Grzegorz Celejewski / Agencja Gazeta

„Spotkania. Opowieść o wierze w człowieka”. Niezwykła lektura. Pełna przemyśleń o życiu, rodzinie, pracy, pacjentach, miłości. O tym, że każde spotkanie, miła rozmowa czy cierpienie zostawiają po sobie ślad i zmieniają człowieka. Profesor przyznał, że nie chciałby cofnąć czasu i mieć znów 30 lat, bo wtedy może minąłby się z którymś ze wspaniałych ludzi napotkanych po drodze, może coś ważnego by mu umknęło.

A pamiętał wszystkich – imiona pani recepcjonistki w akademiku, pani pracującej u rzeźnika. O wszystkich mówił ciepło, z szacunkiem. Każdy człowiek był dla niego wyjątkowy. Każdemu jego zdaniem należała się uwaga i zrozumienie. Ciepło wspominał swoich nauczycieli, cenił współpracowników, miał swoich mentorów. Podziwiał ich. Był im wdzięczny.

Pokorny wobec ludzi, wiedzy i pieniędzy. Niezwykle ambitny, pracowity. Wiele wymagał od siebie, ale też od innych. Często powtarzał, że życie jest drogą i ważne jest, żeby iść do przodu. Nie tolerował lenistwa, bo jak powtarzał, Bóg nie lubi ludzi leniwych. Pracę traktował jak misję. Wierzył, że lekarz powinien mieć w sobie empatię. Bez niej ta praca nie ma sensu. Na pierwszym miejscu zawsze był dla niego pacjent, nie lekarz. To jemu należała się szczególna uwaga.

– Człowiek, gdy zakłada białe fartuch, staje się automatycznie władczy. Stawia się często ponad chorym, a tymczasem pacjent pozostaje w łóżku sam ze swoją chorobą i często cierpieniem. Tak nie wolno. My nie dajemy życia, my je tylko próbujemy podtrzymać i wydłużyć. Nawet jeżeli w tym celu musimy przenieść bijące serce w klatkę piersiową bior-

cy – mówił. – Dobrego lekarza poznaje się po tym, ile czasu poświęca najtrudniejszym chorym. Jeżeli ucieka od trudnych przypadków, znaczy to, że jest próżny – zawodowo słaby i niestety leniwy. I wtedy należy zmienić lekarza. Znaleźć lepszego.

Czasem dzielił się swoimi przemyśleniami o śmierci. W końcu w pracy towarzyszyła mu na co dzień. Podchodził do niej z pokorą i zaznaczał, że mimo olbrzymiego postępu medycyny nie udało się nam i nigdy nie udało jej pokonać. – Lekarz nie powinien się do śmierci przyzwyczaić, nie powinna mu ona spowszednieć. To właśnie walka o życie jest fundamentem pracy każdego lekarza. Dlatego z taką determinacją powinien walczyć o życie. Medycyna jest przecież walką o życie – podkreślał.

Profesor Zembala był człowiekiem wielu pasji. Mówił, może trochę żartem, że gdyby nie został lekarzem, gdyby miał lepszy słuch, chciałby być dyrygentem albo kompozytorem.

– Jeżeli zakosztujesz prawdziwej pasji, która pochłonie cię bez reszty, to się od niej nie uwolnisz – powtarzał. Tak było u niego z medycyną, ale też z muzyką, literaturą czy żeglarsstwem. Fascynowało go podążanie do celu z wiatrem i pod wiatr, ciągła walka.

Bogowie

O profesorach Zbigniewie Relidze, Marianie Zembali i Andrzeju Bochenku – trzech kardiologach z Zabrze, którzy dokonywali rzeczy pionierskich i na ówczesne czasy niemożliwych – nakręcono film „Bogowie”. Tytuł nie przypadł profesorowi do gustu, sugerował nawet jego zmianę, ale bezskutecznie.

– Nigdy nie uważaliśmy się za bogów. Nikomu z nas takie porównanie nie przeszło przez głowę. Przyznam, że z tytułem filmu od początku mieliśmy pewien problem. Nie tylko ja. Miała go również żona prof. Religi, która mówiła, że twórcy filmu trochę przesadzili. W naszej wspólnej rozmowie usilnie namawialiśmy autora scenariusza do zmiany tytułu na znacznie skromniejszy, ale scenarzysta Krzysztof Rak pozostał nieugięty. Ostatecznie okazało się, że twórcy ten tytuł czuli nieco lepiej. Nam wydawał się zbyt egocentryczny – tłumaczył.

– Nie było w nas triumfalizmu. Owszem, lubiliśmy iść pod prąd, ale byliśmy świadomi własnych wad i ograniczeń. Przede wszystkim była w nas pokora. Wiedzieliśmy, że musimy zrobić wszystko, co w naszej mocy, by dojść do zamierzonego celu, jakim był przeszczep serca. W pewnym sensie był to nasz moralny obowiązek. Dopiero po którymś z rzędu przeszczepie dostrzeżliśmy sukces. Ale nawet wtedy był on gdzieś bardziej obok nas niż w nas samych – wspominał po latach.

Kiedy na ekrany weszli „Bogowie”, filmowa opowieść o trójce cudotwórców, prof. Zembala skwitował dzieło słowami: – Byliśmy szaleńcami, nie bogami.

Sukcesy zawodowe

Ordery, odznaczenia, nagrody, wyróżnienia, tytuły naukowe i honorowe, które otrzymał, można wymieniać bez końca. Podobnie jak jego niezwykle dokonania. W 1985 r. wraz z dr. Andrzejem Bochenkiem asystował prof. Zbigniewowi Relidze przy pierwszej udanej transplantacji serca. Co ciekawe, jak później przyznał, wcześniej żaden z nich nie asystował przy przeszczep-

pie, żaden nawet go nie widział. W 1997 r. pierwszy w Polsce wykonał transplantację pojedynczego płuca. W 2001 r. również pierwszy w Polsce przeszczepił pacjentowi równocześnie płuco i serce. W Zabrze powstawały sztuczne komory wspomaganie serca, tu ratowano noworodki nieprzytętosowane do życia programem ECMO, rozwinięto programy nowoczesnej kardiologii, wprowadzając pierwsze w kraju zabiegi w przewlekłej zatorowości płucnej, małoinwazyjne zabiegi na zastawkach serca, hybrydową ablację i hybrydową rewaskularyzację mięśnia sercowego. Profesor wprowadził do Zabrze model pracy oparty na partnerstwie i odpowiedzialności, w którym liczył się głos każdego pracownika – od pielęgniarki do profesora. Tak stworzył znakomity i sławny na świecie zespół kardiologiczny, a Śląskie Centrum Chorób Serca w Zabrze, którego był dyrektorem od 1997 r., stało się miejscem przyciągającym chorych na serce pacjentów z całej Polski. Bo przecież tu pracowali bogowie...

W 2011 r. prof. Zembala został przewodniczącym Rady Naukowej przy Ministrze Zdrowia, a także krajowym konsultantem w dziedzinie kardiologii. W 2015 r., za rządów Ewy Kopacz, został ministrem zdrowia. Wtedy to poparł refundację *in vitro*, co zostało przyjęte z oburzeniem przez wielu przeciwników tej metody. Spadła na niego fala hejtu, a on uparcie bronił swojej decyzji, mówiąc, że dziecko zawsze jest największym dobrem. Wielokrotnie też jako poseł, a później minister mówił o profilaktyce zdrowotnej i szkodliwości palenia. Stanowczo sprzeciwiał się



Fot. Grzegorz Celejewski / Agencja Gazeta



Fot. Grzegorz Celejewski / Agencja Gazeta

nie tylko paleniu tradycyjnych papierosów, lecz także elektronicznych.

Otrzymał między innymi Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, w 2012 r. Krzyż „Pro Ecclesia et Pontifice” – odznaczenie Stolicy Apostolskiej przyznawane przez papieża w dowód uznania dla zaangażowania w pracę na rzecz Kościoła. To tak pokrótce. Dokonań mniejszych i większych było o wiele, wiele więcej. Tak naprawdę jednak każdy uratowany pacjent, każda udana operacja były jego największymi osobistymi sukcesami. Z nich zawsze był najbardziej dumny. I ze wspaniałej rodziny – żony, czworga dzieci i wnuków. Bliższych, których podziwiał i których mocno kochał.

Pożegnanie

Po nagłej śmierci profesora jego syn Michał zamieścił w Internecie list – wspaniały, pełen miłości i uznania dla zmarłego ojca. „Tato, to jedna z Twoich ostatnich wiadomości do mnie. Ja dziś proszę tego samego Boga o wybaczenie, że nie dał mi tyle sił, by pomóc Tobie. Pamiętasz, jak płynęliśmy razem do Szwecji – mówiłeś mi wówczas, że najlepiej płynie się pod wiatr – mówiłeś wówczas: jest trudno, bo fala bałtycka krótka i często wleje się na pokład. Tak też jest w naszym zawodowym życiu – trudno, bo zawód wymagający poświęcenia, ale każdy, kogo ulecysz – uratujesz – jest jak słońce, które suszy mokry sztormiak.

Nauczyłeś mnie szacunku i pokory wobec pacjenta, chirurgii (mimo że nie zgadzaliśmy się przy stole), ale przede wszystkim

nauczyłeś mnie dbałości o miejsce, o szpital, o każdą cegłę, którą budowałeś, o której finansowanie zabiegałeś, jeżdżąc w wózku, w niewygodzie do Warszawy.

Powoli dochodzi do mnie, że nie usłyszę Twojego telefonu z pytaniem o ostatniego chorego po przeszczepie, o to, czy rezydenci rozwijają się dobrze, czy uda nam się o czasie złożyć dokumenty dotyczące asystenta lekarza, czy też o zdrowie męża naszej pielęgniarki. Różniło nas wiele, ale łączyło więcej niż wiele.

Wierzę, że tam na górze płyniesz (jak zawsze) pod wiatr. Wolny od wózka, od ułomności, którą dzielnie znosiłeś. Będę wypatrywał ciemnych chmur, wiedząc, że właśnie tam jesteś: ryjąc je dziobem swojego statku. Niezłomny.

Żegnaj kapitanie. Żegnaj Profesorze.

PS ...i w końcu zagrasz ponownie na akordeonie”.

Mówi się, że nie ma ludzi niezastąpionych... To nieprawda. Wszyscy wiemy, że nie da się zastąpić tych, których kochamy, tak jak nie da się zastąpić ludzi wielkich. Prof. Marian Zembala był zarówno wielki, jak i przez bardzo wielu kochany. Leczył serca i pozostanie w ludzkich sercach. Dlatego jego odejście dla medycyny, pacjentów i rodziny, dla nas wszystkich jest tak bardzo bolesne.

Pisząc wspomnienie o prof. Marianie Zembali, korzystałam między innymi z wymienionej w tekście książki Mariana Zembali i Dawida Kubiśkowskiego „Spotkania. Opowieść o wierze w człowieka”, wydanej w 2017 r.



Fot. Sławomir Kamiński / Agencja Wyborcza.pl